

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " " kraju	"	2.50
" " " zagranicą.	"	4.00

Odnośnienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

LIZBONA, 16 września. (Telegr. wł.). W Boira, na wybrzeżu afrykańskim, lwy wdarły się do szatań myśliwskiego i porwały ze sobą dwie kobiety, europejki. Zorganizowany pościg nie dał wyników.

Tres.

Kwestja kresów wschodnich

w zwierciadle opinii niemieckiej.

Kwestja kresów wschodnich, która od pewnego czasu, od chwili uchwalenia przez sejm ustaw językowych, niezaspakajających zupełnie istotnych potrzeb mniejszości, a zwłaszcza od czasu napadu na Stobce — weeszła w stadium decydujące.

Problem ten, jątrzący wrzód na organizmie państwowości, stał się ostatnio jednym z najważniejszych, żeby nie rzec — dominujących zagadnień naszej polityki. Z faktu tego doskonale sobie zdaje sprawę opinia zagraniczna, a zwłaszcza nieprzyjaźnie dla Polski usposobione sfery, które nieomieszkały kwestji użyć jako argumentu przeciwko nam.

Ostatnio prasa angielska, zwłaszcza zaś liberalna, rozpisła się obszernie na ten temat.

Zrozumiałem jest oczywiście, że z okoliczności tej skorzystali nasi najbliżsi sąsiedzi — Niemcy, aby na łamach prasy rzucić alarmujące wieści o „nadciągającej burzy na Wschodzie”.

Przyznać zaś trzeba, że kampanję przeciwko nam rozpoczęła nietylko niemiecka prasa reakcyjna, ale nawet pisma umiarkowane i demokratyczne.

W artykule wstępnym „Deutsche Allgemeine Zeitung” podkreśla kilkakrotnie z naciskiem, że sprawa kresów wschodnich, tej „polskiej Irlandji, tej ciągle czynnej irredenty — może się stać kwestją międzynarodową”.

O wiele ciekawsze refleksje na ten temat snuje „Vossische Ztg.” w obszernej korespondencji z Warszawy.

Artykuł ten, zatytułowany niedwuznacznie „Oznaki burzy” do pewnego stopnia precyzuje opinie sfer demokratycznych w Niemczech na tę sprawę.

Charakterystyczne wrzenie i kłótnie idzie ze wschodu — pisze „Voss. Ztg.” — i trzyma w mocnym napięciu kierowników polityki polskiej.

Narazie na horyzoncie nie ma żadnych oznak, ale czuć niejako w powietrzu powiewy oddalonego ogniska i nie usposabia to bynajmniej optymistycznie.

Nadciągająca jesień przynieść może sensacje, które spowodują wysunięcie sprawy polskiego wschodu na pierwszy plan, na margines wydarzeń politycznych. Kto wie, czy nie powstanie tam Alzacja i Lotaryngja?

Kto wie, czy o władanie nad tem terytorjum nie popłynie tyle łez i krwi, ile popłynęło podczas walk o Alzację i Lotaryngję?

Faktem jest jednak, że Polska z swych kresów wschodnich nie wiele miała pociechy.

Dopiero przed półtora rokiem udało się urzędującemu wówczas ministrowi spraw zagranicznych, Skrzyńskiemu, uzyskać uznanie granic Polski przez konferencję ambasadorów, ten najświętszy areopag przemocy i łzy.

Albowiem mimo tej uchwały, wielu ludzi uważa, że obszar zamieszkały przez ludność ukraińską i białoruską — są swego rodzaju „krajem okupowanym” przez Polskę.

Ludzie ci nie chcą uznać uchwały ambasadorów, jako posiadającej moc prawną i wypowiadają polskiemu, nacjonalistycznemu imperjalizmowi wojnę.

Polacy stoją na stanowisku „beati possidentes”.

Nacjonaliści polscy chcą wcielić te wszystkie kraje, które Polska

posiadała w okresie swego najświetniejszego rozwoju.

Jak wiele zmian zaszło jednak od tych momentów!

Wszak kiedyś regimenty litewskie stanowiły część wojsk polskich, przodkowie tych litwinów, którzy dziś oświadczają kategorycznie, że kwestja wileńska nie została dotąd załatwiona, a pomiędzy Litwą i Polską istnieje dziś jeszcze zawieszenie broni sine die, nie zaś faktyczna w pojęciu międzynarodowym równowaga.

Dzisiaj jednak opór mieszkańców kresów podsyca jest przez trzy czynniki: przez budzący się patriotyzm i uczucie narodowe, przez agitację bolszewicką, a wreszcie przez rozwój kulturalny i ekonomiczny od czasu inkorporacji tych obszarów do republiki polskiej, w której dominujący wpływ mają tendencje centralistyczne.

We wszystkich tych trzech dziedzinach istnieją błędy, których rząd mógł uniknąć.

Na Ukrainie od czasu unji lubelskiej, trwa zacięta walka o zwycięstwo uczuć narodowych.

Trzeba przypomnieć, że jednym z zasadniczych argumentów, jakimi operują nacjonaliści polscy — jest twierdzenie, że niema narodowości ukraińskiej, ani białoruskiej, istnieje tylko pewna różnica dialektów, zresztą bez znaczenia politycznego. Niewtajemniczonym na rzuci się siła rzeczy zapytanie, gdzie wreszcie kończy się owa „nie znacząca, a agitacyjnych względów stworzona różnica dialektów”.

Czyż nie jest niebezpieczne łać wodę na młyn panslawizmu, który tem się odznacza, że zawsze był opacznie przez polaków pojmowany.

Przechodząc do drugiej przyczyny, do wpływów zewnętrznych, trzeba podkreślić intensywność akcji bolszewickiej.

Im bardziej poniżonym jest ten, którego bolszewicy emisariusze chcą zaagitować, tem łatwiejsze i prostsze mają oni zadanie.

W tym wypadku zaś mają oni szczególnie łatwe zadanie.

Znamy wszak dobrze w Niemczech tych apostołów, którzy stwarzają w oczach mas z niedzy — wolność, ze zniszczenia indywidualizmu — zbratanie ogólne.

Na wschodzie działają oni bardzo zrećnie i umiejętnie.

Przyjaciele ze wschodu opowiadają więc chłopom o rosyjskiej reformie rolnej, o radykalnym podziale ziemi, a w Polsce reforma agrarna nie została dotąd wykonana i nie wydobyła się z zakamarków szacherek partyjnych.

Tak, częściowo na wschodzie przeprowadza się reformę, dokonując ekspropriacji?

Sytuacja gospodarcza jest marna, tak jak finanse państwa, a chłop obawia się walących się na niego podatków.

Dla celów polskiego militarystyki synowie chłopów muszą służyć w wojsku, gdzie traktują ich jak „obywateli drugiej klasy”.

Wydane przed dwoma miesiącami bez zasięgnięcia opinii mniejszości, ustawy językowe, nie zadowolili nikogo, prócz, oczywiście, narodowej demokracji.

Mniejszości wschodnie poddały ustawy te ostrej krytyce i odrzuciły je kategorycznie.

Te ustawy sytuację pogorszyły i nie można ich w żadnym wypad-

ku uważać za posunięcie szczególne.

Klub ukraiński nie działa jeszcze, ale nie rzucono tam dotąd ostatniego słowa, którego rzucenie doprowadzić musi do ostrych konfliktów. Ochrona granic jest zupełnie niewystarczająca — stąd więc napady dywersyjne.

Policja pograniczna jest odważna i ofiarna, ale w zbyt małej liczbie.

Stwierdzono tu dokładnie, że istnieją po tamtej stronie granicy centra wyszkolenia, gdzie organizuje się bandy dywersyjne dla ciągłych napadów na Polskę.

Rząd więc widział się zmuszony przedsięwziąć środki ostateczne i zmilitaryzować ochronę granic. Generałowie objęli kierownictwo województw, a stan obłączenia uzupełnia całokształt zarządzeń, przyjętych przez ludność, jak to się łatwo można domyśleć, bez zbytniego entuzjazmu.

W ten sposób stwarza się zarzewie nowych konfliktów. Nie brak więc oznak zbliżającej się burzy. Nikt nie wie, kiedy burza na wschodzie się rozpęta, ale każdy jej oczekuje”.

Tyle Niemcy umiarkowani piszą o nas.

Nie wiele to, ale stwarza smutną całość realnej rzeczywistości, z której część społeczeństwa polskiego nie chce sobie zdać sprawy. Nie chcą sobie z istoty tego problemu, którym zaczyna się nie na żarty interesować zagranica — zdać sprawy i czynniki miarodajne, które rozwiązanie tej kwestji widzą w bezwzględnych rządach generał-wojewodów.

W obliczu wających się wypadków dziejowych na sesji ligi narodów w Genewie zapomina widać o tem p. minister Skrzyński.

Ale o nabrzmiewającym wrzodzie zapominać nie wolno, bo może on pęknąć niespodzianie.

Observer.

W faszystowskich Włoszech.



Deputowany faszystowski, Casalini, zamordowany w Rzymie. Mordu dokonał robotnik Carvi jako zemstę za mord popełniony na Matteottim.



Czem płukać usta?

Zęby konserwuje jaknajlepiej znany eliksir

Stomatol III

wzmocnia dziąsła dezynfekuje usta

Opinie lekarzy-dentystów przy flakonie

Dostać w składach aptecznych

Z kasyna gry.

Sopoty, we wrześniu.

Szaletstwo i namiętność do gry leżą na jednej linii, są ze sobą równie blisko spokrewnione, jak sen ze śmiercią i często jedno niepostrzeżone przechodzi w drugie.

Czy widzicie tego pana z papierosem przy stole rulety, który właśnie zmienia pieniądze. Wysoka, chuda postać, blada twarz, zapadnięte skronie, mała czarna brodka, niespokojne oczy, nerwowe drżenie rąk. To baron B., niedługo partner gry zmarłego króla Edwarda angielskiego, jedna z najpopularniejszych postaci w Monte Carlo. Niedługo towarzyszy zabaw króla, obecnie biedak, który zadowolony jest, jeżeli go ktoś pozostawia papierosem. Zostawił w Nizy swoje kufry i przybył tu do Sopot bez feniga i żyje teraz tylko nadzieją zdobycia takiej sumy pieniędzy, aby mógł kupić sobie bilet kolejowy, wykupić kufry i znowu zacząć od początku. Przegrał wszystko. Chodzi od stołu do stołu i czyha na to, czy ktoś wygra. Szczęśliwy gracz musi mu uśłużyć”.

Czy widzicie tego pana w brązowym ubraniu z oryginalną przypiętą kaszką? To artysta z Variete w Tivoli. Co wieczora przegrywa wszystkie pieniądze, z wyjątkiem trzech guldenów, które mu są potrzebne do karmienia kangurów, stanowiących przedmiot jego popisów.

„Żona moja i ja — powiada — możemy zaciśnąć paski, ale cóżby powiedziały kangury, gdybym im zaczął opowiadać, że przegrał ich obiad?”

Spójrzcie na tę wysoką damę w czarnym kapeluszu przy stole bakara. Ta kobieta była dawniej fryzjerką, obecnie jest żoną bardzo bogatego człowieka.

Pierwsza żona obecnego jej męża zajęła jej dawniejsze stanowisko i jest fryzjerką, to tak bywa w życiu. Kobieta ta zdaje się być opętana przez demona gry. Ma wszystko czego zapagnie: pieniądze, biżuterję, auto, ale gra, bezustannie w dzień i w noc, nie może żyć bez gry. Jeżeliby mąż ją związał w domu, toby i tak uciekła, ażeby grać. Przegrała majątek — przychodzi tutaj codziennie, jeżeli potrzebuje pieniędzy, sprzedaje swoje perły i samą siebie. — Zgubiona.

Pewnego dnia otrzymuje telegram: Dziecko jej umiera. Jedzie do domu, wieczorem dziecko umarło, a w nocy ona siedzi już tu —

„Jak widzicie jest w żalobie. Gotowa popełnić każdą zbrodnię, aby tylko móż grać.”

A tamten pan, który obecnie rozmawia z kelmem wygrał wczoraj i dzisiaj 70 tysięcy guldenów w ruletę i to w najprymitywniejszy sposób. Rzuca bez wyboru pieniądze na dowolne numery, niekiedy stawia równocześnie na czarne czerwone — nie zależy mu na tem. Gdyby chciał, mógłby obecnie kupić sobie ze swoich wygranych bilet do Egiptu i użyć spaceru pod piramidami, ale założył się, że za trzy dni przegra wszystko i jeszcze kilkadziesiąt tysięcy guldenów dołoży. Być może, że będzie musiał pożyczyć sobie 5 guldenów, ażeby zjeść porządną kolację, ponieważ w czasie gry człowiek dostaje ogromnego apetytu.

Warto zaobserwować damę, która z jakąś niesamowitą, zimną niedbałością rozdziela karty. Gra ona przy wszystkich stołach, wszędzie jest i zawsze ma to samo nie mówiące spojrzenie, tak, iż nigdy nie wiadomo, czy wygrała, czy przegrywa. W ubiegłym roku wygrała kilka tysięcy dolarów, ale dawno już wszystko przegrała. Obecnie ludzi się nadzieja, że odzyska swoje miliony. Nie uśmiechajcie się, ciemne i posępne są drogi przeznaczenia. Trzeba ją było widzieć wówczas. Kobieta prawdziwie w wielkim stylu. Nikt nie ośmieliłby się do niej zbliżyć, dzisiaj, zdana jest na hojność poszukujących rozrywki mężczyzn.

A teraz proszę rzucić wzrokiem do czytelnik Urzycie tam osobliwą figurę. Mężczyznę niezwykle wysokiego wzrostu, w czarnym tuzurku, zatopionego w czytaniu gazety. Punktualnie o wpół do drugiej godzinie w nocy zjawia się ten człowiek i z całą godnością, nie zwracając uwagi na obecnych wyszukuje sobie gazetę i siedzi bez ruchu na swoim miejscu. — O godzinie drugiej wstaje, przechadza się po opuszczonych na pół ciemnych salach rulety. Tam i z powrotem. Nazywamy go duchem rulety. Nikt nie widział tego człowieka grającego. Nikt go nie zna. Nikt nie wie czego chce. Widmo, napół kandydat na pastora, napół dozorca więzienia. Może on wogóle już nie żyje, a tylko wyłonił się z „eliksirów djabełskich”. Może przegrał kiedyś wszystkie swoje pieniądze i obecnie skazany jest na to, by co noc zjawiać się w salach gry.

„Sowieccy Komisarze”.

Rozmowa z Eugenjuszem Czirikowym.

Eugenjusz Czirikow zadowolony jest, że akurat w dzień 60-letnich urodzin w Wiedniu wystawiono jego sztukę: „Sowieccy komisarze”. Wiedeńscy pamiętają dobrze Czirikowa, którego silny i sceniczny dramat „Żydzł”, wystawiony w cudownej oprawie, odniósł niebywały sukces. W wywiadzie Czirikow oświadczył: Wystawa „Sowieckich komisarzy” przeszła moje oczekiwania. Dramat ten pisałem w Pradze, gdzie obecnie stałem mieszkać. W roku 1920 w Kolonii pod Moskwą, na zebraniu nauczycielskiem, ośmieliłem się skrytykować działalność jednego z komisarzy sowieckich. Jestem mieszczykiem, t. zn. należę do umiarkowanego odłamu rosyjskiej socjal-demokracji. Przez to samo byłem politycznie podejrzanym, ale po wygłoszeniu tej mowy w Kolonii, nie byłem pewien życia. Uciekłem więc do armji Denikina i opuściłem Rosję. Przez Belgrad i Berlin przybyłem do Pragi i tu zacząłem pracować. Tam również zakończyłem moją sztukę „Dom Koczergina”. Przetłoma-

czył ją na niemiecki mój przyjaciel Maurycy Hirszman, z którym zaprzyjaźniłem się jeszcze w Petersburgu. Jest to dramat socjalny, który oświeca rozkład życia rodzinnego w Rosji, pod wpływem wstrząszeń politycznych. Sztukę tę można nazwać dramatem zamierzającej inteligencji rosyjskiej.

W „Zwierzęciu z podziemi”, która to rzecz ostatnio została również przetłumaczona na czeski, próbowałem przedstawić socjalno-psychologiczny wpływ rewolucji na życie towarzyskie. Dzieło to jednak pozbawione jest tendencji politycznej, jego głównym motywem jest potęga miłości. W trylogii powieściowej — „Młodzież”, „Powrót” i „Rodzina” — przedstawiłem najmłodszą inteligencję rosyjską.

Również w „Komisarzach sowieckich” nie wysunąłem zagadnień politycznych na pierwszy plan. Ujałem tylko w ramy artystyczne zagadnienia chwili obecnej i tętniąca moc miłości.

Nowa opera Mascagniego.

Piotr Mascagni przybył do Berlina, aby asystować na inauguracyjnym przedstawieniu „Aidy”, która zostaje wystawiona pod jego kierunkiem. W wywiadzie z korespondentem „B. Z. am Mit-

tag” oświadczył, że wiejeżdża następnie do Paryża, ażeby tam ostatecznie omówić sprawę, związane z wystawieniem swej nowej opery.

Czytajcie „GŁOS POLSKI”

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

16

Wtorek

Dziś: Kornelego M. P.
Intro: Lamberta
Wschód s. o g. 5.11
Zachód s. o g. 5.50
Wschód ks. 7.54 w
Zachód ks. 8.28 r.
Dług. dnia 15 g. 05 m.
Ubyło dnia 3 g. 32 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „Kłopoty geniusza”

„Casino”: „Romans królewski”

„Odeon”: „Mały grajek”

„Luna”: „W kajdanach małżeństwa”

„Grand-Rino”: „Teodora”

Kino współdz. pracown. państwowych: „Nocna eskapada”

„Nowości”: „Człowiek czynu”

„Miejski Kinematograf Oświatowy”

Dla dorosłych: „Ginące światy”
Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach).

Szkola tańca

W. Lipińskiego

rozpoczyna co 2 tygodnie nowe komplety Zapisy: Ewangelicka 17 front 5 piętro. 605-1

Dr. med. Gustawa

Zand-Tenenbaumowa

Choroby kobiece i akuszerja

Wólczńska Nr. 4.

Przyjmuje od godziny 3 do 5 popołud.

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób

wenerycznych skór

nych i włosów w.

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangelicki.

Telefon 29-45.

Godz. przyjęcia: od 8-2

0-8 w. Dla pań 5-9

Dr.

J. M. Hultrecht

Akus. i choroby

kobiece.

Przyjm. od 10-11

i 4-6.

Piotrkowska 26.

Dr. med.

H. Różaner

Choroby skórne, weneryczne i moczopłowe

Leczenie sztywnym

siołcem górskim

Dzielnia 9.

Przyjmuje od 8 do

9 i pół i 4-8.

Tel. 28 98 0 8

Dla szkół

Dzienniki klasowe

i uczniowskie poleca

matrykiule poleca

A. J. Ostrowski

Skład materiałów

piśmiennych

Piotrkowska 55

tel. 354. 10-5

HUMOR.

(Z teki profesora F. Halperna).
W ŁÓDZKIEJ RESTAURACJI
I RZĘDU.

Gość: — Ten barszcz wcale nie jest kwaśny?
Kellner: — Przecież to rosół, a nie barszcz!

Gość: — A jeśli, rosół — to dosyć kwaśny.

AFORYZM NA CZASIE.

Bogactwo nie jest wszystkim; gotówkę trzeba mieć!

MONOLOG PARWENJUSZA.

„Kto ma pieniądze, ten może nasładować ludzi bogatych. Może oglądać sztukę w teatrze, która jest nudna; może kupić sobie obraz, który mu się nie podoba; może wreszcie czytać książki, których nie zrozumie. Tylko ostryg nie będzie mógł jeść, bo go tak zemdle, jak mnie”.

Walka o władzę w kasie chorych.

Przed dzisiejszym posiedzeniem zarządu.

W dniu dzisiejszym odbędzie się posiedzenie zarządu kasy chorych, na którym ostatecznie zdecydowana zostanie sprawa zarzutów czynionych dyrektorowi kasy chorych dr-owi Szajkowskiemu.

Już w okresie walki o obsadzenie tego tak odpowiedzialnego stanowiska wskazywaliśmy niejednokrotnie na konieczność wyświeślenia stawianych temu kandydatowi zarzutów etycznej i fachowej natury.

Staliśmy bowiem na stanowisku, że dopiero po stwierdzeniu niesłuszności i bezpodstawności tych zarzutów, stawianych dr-owi Szajkowskiemu przez organizację zawodową i poszczególne jednostki, będzie można powierzyć stanowiska w instytucji społecznej w tem mieście pracy.

Innego zdania, oczywiście, byli popierający tą kandydaturę merytoryczni ze związku „Praca”, którzy za wszelką cenę, przy pomocy najbardziej demagogicznej agitacji starali się przeprowadzić swe zamierzenia. Zarząd nie mógł jednak przez czas dłuższy dojść do porozumienia w tej sprawie, to też wyłonił specjalną komisję dla jej załatwienia.

Komisja ta wysunęła dr-a Szajkowskiego i zdawało się, że sprawa ta zostanie załatwiona po myśli działaczy z polskich związków.

Stało się jednak inaczej. Już po zatwierdzeniu dr-a Szajkowskiego, gdy rozpoczęły się wielce budujące targi o pensję dla niego, wystąpili z poważnymi zarzutami przeciw dyrektorowi kasy, lekarze.

Podnieśli oni na ostatnim posiedzeniu cały szereg zarzutów, twierdząc, że naczelna władza lekarska w osobie naczelnika izby lekarskiej w ministerstwie określiła dr. Szajkowskiego, jako człowieka, postępowanie którego nie licuje z godnością lekarza, że dr. Szajkowski podtrzymywał strajk lekarzy w Białymstoku przez 6

miesiący, mimo, że spór materialny został przez lekarzy zaniechany. W dalszym ciągu są zarzuty w pismach białostockich, że dr. Szajkowski nie oczyścił się jeszcze z zarzutów natury kryminalistycznej i dlatego lekarze nie chcą wziąć na siebie odpowiedzialności za pracę jego.

Dr. Rosiewicz oświadczył, że dr. Szajkowski zamykał w Białymstoku ambulatoria podczas strajku, wydawał odezwy przeciwko lekarzom, podpisane przez podwładnych sobie ludzi, wydawał w Białymstoku tygodnik w celu walki z lekarzami, że zasiadał w prezydium wiecu, na którym rzucano kalumnie na lekarzy, że trzy dni siedział w areszcie za nadużycia przy poborze rekruta w Białymstoku i został zwolniony przez sądziego ślepego z powodu braku dowodów, że będąc lekarzem w leżonach nieaktownością swym naraził się.

Wobec takiego postawienia sprawy frakcja socjalistyczna zamierzała głosować przeciw podpisaniu umowy z dr-em Szajkowskim. Innego zdania byli jednak N. P. R-owcy, którzy postanowili przejść nad temi sprawami do porządku.

W końcu uchwalono wysłać delegację do Białegostoku, w celu poinformowania się co do słuszności stawianych dr-owi Szajkowskiemu zarzutów.

Sprawa ta więc rozstrzygnie się w dniu dzisiejszym, a epilog jej będzie niezwykle ciekawym.

Gdyby bowiem wszystkie powyższe zarzuty okazały się prawdziwe, wówczas działalność przywódców „Pracy”, którzy na odpowiedzialne stanowisko wysuwają tego pokroju ludzi — nie wymagałaby dłuższych komentarzy.

W przeciwnym jednak razie zarząd musiałby się dobrze zastanowić, czy można funkcję dyrektora kasy powierzyć człowiekowi, który o podobne rzeczy był oskarżany.

O sanację gospodarki komunalnej.

Od powstania państwa polskiego, miasta borykają się z trudnościami natury finansowej, a niekiedy z nich stoja prosto na przepaść.

Istotną przyczyną takiego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie fakt, że w okresie zaborów miasta, zwłaszcza w h. Kongresówce nie posiadały swobody dostatecznej dla zapewnienia sobie wydatnych dochodów na inwestycje i prace związane z normalnym funkcjonowaniu samorządów.

Z tego właśnie powodu miasta sztykanowane przez rząd carski nie potrafiły finansować swych opżyć na trwałych podstawach, a rabunkowa gospodarka okupantów dokonała reszty.

Stosunki te po odzyskaniu niepodległości nie uległy zmianie na lepsze, a rząd miastom nie przyszedł z pomocą, podczas gdy samorządy musiały powiększyć wydatnie swe rozchody na opiekę społeczną, a zwłaszcza oświatę.

Jeżeli dodamy, że w okresie budowania się państwa nie miało możliwości dokonywania kontroli nad finansami miejskimi — wówczas łatwo będziemy sobie mogli zdać sprawę z przyczyn upadku miast w Polsce.

Akcja oszczędnościowa, przeprowadzona przez p. Grabskiego we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego — utrudniła w znacznym stopniu gospodarkę miast.

Akcja ta poszła w kierunku zwięzienia dochodów komunalnych, na które to dochody rząd w wielu wypadkach położył rękę. Następnie ujemne skutki musiało pociągnąć za sobą ograniczenie lub skasowanie kredytów rządowych na pewne cele, np. budowę gmachów szkolnych.

W tych warunkach jednak należy powitać z uznaniem akcję ministerstwa spraw wewnętrznych,

które zarządziło zbadanie stanu gospodarki miast wydzielonych i przedłożenie wniosków, mających na celu sanację gospodarki samorządowej. Wobec tego p. wojewoda zwrócił się do p. prezydenta o wyrażenie opinii w powyższych sprawach, dotyczących w szczególności: 1) błędów i niedomagań gospodarki miast wydzielonych; 2) sposobów poprawy gospodarki tych miast i uproszczenia manipulacji biurowej; 3) racjonalnych oszczędności w przedsięwzięciach gospodarczych i inwestycyjnych samorządowych miast wydzielonych, oraz w składzie personelu pracowniczego zarządów tych miast.

W związku z pismem województwa prezydent Cynarski wyznaczył konferencję opiniodawczą na dzień 19 b. m., w której wezmą udział przedstawiciele rady miejskiej, magistratu, oraz miejscowi działacze samorządowi.

Na marginesie tej akcji, która powinna dać dodatnie wyniki i doprowadzić do sanacji zabagnionej gospodarki miejskiej, narzuca się pewna okoliczność, której nie można pominąć milczeniem.

Mamy tu na myśli fakt pominięcia przez zarząd miasta prasy łódzkiej, która również winna była uzyskać zaproszenie na wspomnianą konferencję.

Stwierdzić bowiem trzeba, że w miastach prowincjonalnych, a zwłaszcza w Łodzi, prasa, trzymając niejako rękę na pulsie życia, jest niejako wykładnikiem nie domagań, baczny obserwator najważniejszych w tej dziedzinie posunięć. To też nawiązanie kontaktu z prasą miejscową dać może dodatnie rezultaty w tej palącej sprawie, jaką jest sanacja finansów miejskich i reorganizacja gospodarki, tak bardzo zabagnionej przez bezplanowe działanie władz komunalnych.

Królestwo Boże za 10 lat.

Wykład Badaczy Pisma Świętego.

Właściwie nie jest rzeczą pism codziennych referować swym czytelnikom kazania religijne, wygłaszane przez kaznodziei jakiegokolwiek wyznania, ale kazanie, wygłoszone w ubiegłą niedzielę w cyrku przy ul. Konstancyńskiej przez p. Józefa Krettę, przedstawiciela oddziału polskiego stowarzyszenia badaczy pisma św. we Francji, może stanowić wyjątek, bo po pierwsze w prasie było zapowiedziane jako wykład, po 2-gie że względu na neutralne miejsce w którym zostało wygłoszone, po 3-cie z powodu wielu arcydzieł w tych momentach, zasługujących niewątpliwie na podanie do szerzej wiadomości.

„Wykład” poprzedził ogólny śpiew religijny z towarzyszeniem amatorskiej muzyki i odmówieniem modlitwy, po której zabrał głos p. Krett.

Przemówienie swe z góry nazwał referatem informacyjnym o celach badaczy pisma św., którzy mają jeden jedyny cel szukania prawdy w biblii, przemilczanej czy wykoszowanej przez księży panujących wyznań, którzy — zdaniem mówcy — dbają głównie o ciągnięcie zysków z wiernych swej parafii.

Oświecił to kilku przykładami. I tak pewien proboszcz katolickiej parafii św. Antoniego w Detroit (Mich.) w Ameryce, na cele parafjalne urządził bazar, czyli za bawę z grą fantowa. Na fanty, otrzymywał od swych parafian spory najprzeróżniejszych przedmiotów, między innymi i żywa świnię. Chcąc ją zdobyć, musieli opłacać po kwotrze, to jest ćwierć dolara, za co uzyskali prawo wstępu do sali, w której na środku za zagrodzeniem znajdowała się owa świnią. Kto zdołał przez pewien wyznaczony okres czasu świnię utrzymać za ogon, ten zostaje zwycięzcą. Świnią wyrwała się, powstały śmiechy, krzyki, awantury, nawet, określony czas minął i nikt nie zdobył świni.

Ksiądz proboszcz tylko zyskał, bo miał

pieniądze i świnię.

„Pobożni słuchacze” nie oklaskali, ale wybuchami śmiechu reagowali na te wywody szanownego pana prelegenta.

Dalej mówił p. Krett o pewnym popie prawosławnym, który dla wygody zamiast wygłaszać kazania, następująco się urządził:

Brał biblię do ręki i pytał swoich wiernych:

— Znaście tę książkę?

— Słuchacze, nie nie przeczuwając

wołali:

— A znamy!

Na to odpowiadał pop:

— Jeżeli znacie ją, to cóż wam

będzie prawil!

Kazanie było skończone i pop zaczął zbierać zwykłą składkę. Na drugą niedzielę, zamiast kazania, powtórzył znowu swe pytanie. Ale lud tym razem odpowiedział, że nie zna wskazanę książki. Pop nie dał się tem zbić z tropu, tylko odparł:

— Jeżeli jej nie znacie, więc cóż wam „durakom” będzie prawil!

I znowu na tem zakończył kazanie.

Dla wyzysku ludności są wymyślone rozmaite odpusty, nieraz sprzeczne nawet z głoszonemi tezami. I tak w Krakowie dniu 15 sierpnia obchodzą uroczystości pogrzeb Matki Boskiej, a w tym samym dniu katolicy całego świata — w Polsce oficjalnym świętem —

święcą Wniebowzięcie Panny Marii.

Mówca zaprzeczył istnieniu piekła i czyśca, dowodząc swą tezę w podobnie humorystyczny sposób. Powstanie legendy piekła przypisuje wpływowi filozofii Platona, a legendy czyśca Dantemu, gdyż pismo św. nic o tem nie wspomina.

O wojnie światowej mówił, że jest ona wypełnieniem przepowiedni pisma św. o powstaniu brata przeciw bratu. Teren walki — to ta biblijna Dolina Józefata, w której odbył się przepowiadany sąd — sąd iedynie nad chrześcianami — sąd straszny, bo wedle informacji prasy przelano tam 17,500,000 litrów krwi ludzkiej; poległo 9,000,000 ludzi, a choroby naćminne, wybuchły po wojnie, jak hiszpanka, tyfus plamisty i inne przyniosły śmierć dalszym jedenastu milionom ludzi.

Glód, zwłaszcza w Rosji, wywołał zdziwienie, że człowiek zjadał człowieka.

Pewien rosjanin stanął przed sądem, że

pożarł 9 osób i pierwszą

pożarł 9 osób a przedewszyst-

kiem swą żonę,

Oto wypełnienie biblijnych przepowiedni, odnoszących się do okrzestienia dnia i godziny, w której nastąpić miał sąd Boży, mylnie — zdaniem mówcy — spodziewany równocześnie z końcem świata.

Sąd ten już się odbył — a była nim ostatnia wojna wszechświatowa.

Sąd odbył się tylko nad chrześcianami, gdyż, choć posiadają objawiającą prawdę biblię, nie wypełniają jej postulatów.

Pomijając zabarwienie religijne całego przemówienia, ustep ten o wojnie wspaniale harmonizował z planowaną na przyszłą niedzielę wszechświatową manifestacją przeciw wojnie,

a także

z nastrojem obecnym, co wdzięcznie świadczy o usposobieniu pacyfistycznym mas w Rzeczypospolitej polskiej.

Mówca nie omisszał też wskazać, że sprawiedliwy Bóg nie wysłuchał błagań oficjalnego kleru, który po świątyniach śpiewał: „Boże cara chrań!” lub „Boże wspieraj nam cesarza, jego kraj”, ale ich poniżył, a maluczkich wywyższył i dzięki tej Boskiej sprawiedliwości,

mamy dziś Polskę, której nie było!

Sąd Boży był, teraz przyjdzie

Królestwo Boże!

Prof. Novelle z Filadelfji w Ameryce głosi na podstawie swych badań i spostrzeżeń, że

w ciągu najbliższych 10 lat

nastąpi na ziemi

niebawale wielki wybuch wulkaniczny,

poprzedzony

największym dotał trzęsieniem

ziemi.

Wybuch wulkaniczny dosięgnie krągu elektrycznego, otaczającego ziemię, co spowoduje, że krąg ten opadnie bliżej powierzchni ziemi i elektrycznością swą wyniszczy na ziemi wszystkie mikroby szkodliwe, nie szkodzące jednak żyjącym jestestwom wyższego ustroju, jak zwierzęta i człowiek.

Wówczas

ustaną choroby, ustanie śmierć,

człowiek żyć będzie wiecznie.

Qui vivre, verra! — mówi francuz.

T.F.

Napad na szosie zgierskiej

Olszewski uniewinniony.

Wczorajsze rozprawy w sądzie okręgowym w sprawie napadu na szosie zgierskiej, którego ofiarą padło kilku handlarzy bydła, jadących z Łodzi do Aleksandrowa, zakończyły się wyrokiem uniewinniającym oskarżonego Olszewskiego.

Prokurator domagał się wyroku, skazującego Olszewskiego, wskazując, że poszkodowani poznali go

i ich odnośne zeznania nie mogły nasuwać żadnych wątpliwości.

Obrońca natomiast twierdził, że zeznania poszkodowanych nie mogą być brane pod uwagę, gdyż są oni konkurentami Olszewskiego, który także jest handlarzem bydła.

Sąd po naradzie stwierdził, że dowodów winy Olszewskiego nie ma i uniewinnił go.

Zycie i sad.

Dzieci zamordowały ojca.

Wczorajsza rozprawa w sądzie okręgowym.

(j) Dnia 19 listopada 1923 roku do komendanta posterunku w Konstantynowie zgłosił się Antoni Dembowski, zamieszkały w Rzewku i zameldował, że przed czterema tygodniami ojciec jego, Antoni, wyszedł z domu wraz ze swą kochanką, Petronelą Tarapacz, i jeszcze nie wrócił.

Prosił przytem Antoni Dembowski (syn) o wdrożenie poszukiwań i ustalenie miejsca pobytu jego ojca.

Prowadząc dochodzenie, policja powzięła podejrzenie, iż Antoniego Dembowskiego mogła zamordować kochanka jego, Petronela, lecz w tym kierunku nic nie dało się ustalić, i ani Antoniego, ani Petronelę nie odszukano.

Dnia 31 stycznia 1924 r., wskutek otrzymania od córki zaginionego Antoniego, Marianny Pałasz, dodatkowych zeznań, wszczął wywiadowca policji w Konstantynowie, Emil Jędrzejewski, ponowne dochodzenie, które tym razem dało pozytywne wyniki i ustaliło, że Antoni Dembowski (ojciec) i Petronela Tarapacz nie zniknęli, lecz zostali zamordowani w zagrodzie Dembowskiego we wsi Rzewek przez dzieci jego, Antoniego, Józefa i Józefę i trupy są zakopane w podwórzu pod płotem, przylegającym do pola.

Zwłoki te zostały w dniu 2 lutego przez policję odkopane.

Ogledziny zwłok wykazały u Antoniego dwie rany na głowie, wielokrotne złamania i pęknięcia czaszki, zaś u Petroneli ranę na głowie, która to rana naruszyła kość czaszki i mózg.

Według orzeczenia lekarskiego, przyczyną śmierci Antoniego i Petroneli były powyższe uszkodzenia cielesne, które powstały wskutek razów, zadanych ciężkim tem narzędziem, z wielką siłą użytym. Pomoc lekarska nie byłaby w stanie zapobiec śmierci.

Sprawa znalazła się w dniu wczorajszym na wokandzie sądu okręgowego Łodzi.

Rozprawom przewodniczył sędzia J. Arnold, w asyście sędziów F. Kulikowskiego i A. Szałena. Popierał oskarżenie prokurator Marceł Wilecki, Bronili mecenas Kobyliński i Fichna.

Na ławie oskarżonych zasiadli Antoni (lat 20), Józef (lat 18) i Józefa (lat 20). Dembowscy, oraz na rzeczonych Józefy, Bolesław Nowak, z krewnymi swymi Władysławem i Wawrzyniec Nowakiem i Adamem Józwiakiem.

Z oskarżonych do winy przyznał się jedynie Antoni Dembowski, wyjaśniając, że nikt mu nie pomagał przy popełnieniu tych dwóch morderstw.

Marianna Pałasz, zamężna sio-

stra oskarżonych Dembowskich, opisała, w jaki sposób wykryła sprawców mordu.

Cały szereg świadków obrony, zeznał, o złych stosunkach pomiędzy zamordowanym, a jego żoną Józefą.

Funkcjonariusze policji, st. przodown. Wieczorek i wywiadowca Jędrzejewski zrekonstruowali całkowicie zeznania oskarżonych, złożone na dochodzeniu policyjnym.

Zeznali oni pozatem, że Józef Dembowski przyznał się do winy i zeznał, iż od 7 lat ojciec jego nie żył z matką i miał przez ten czas trzy kochanki; ostatnią z nich była Petronka, z którą mieszkał od czterech miesięcy. Z ojcem mieszkali dzieci, jego, Antoni, Józef i Józefa. Pomiedzy dziećmi a ojcem, wynikały częste kłótnie z przyczyny obecności w domu kochanki ojca.

Krytycznego dnia, podczas kolacji, ojciec zaczął im wymawiać, iż zjadają za dużo chleba, wobec czego doszło do wielkiej awantury, podczas której Antoni Dembowski (ojciec) chciał zbić dzieci, wobec czego uciekły one z mieszkania i schowały się na górze w oborze.

Antoni Dembowski (syn) odezwał się do rodzeństwa, „już tego za dużo, trzeba z nim jakiś koniec zrobić”, poczem wybiegł na podwórze, wziął siekiere i ujrawszy wychodzącego ze stodoły ojca, uderzył go siekiere w głowę, wskutek czego, ojciec upadł na ziemię, zalewając się krwią.

Józef również zszedł z góry i gdy Antoni (brat) dał mu siekiere do ręki, wszedł do mieszkania i uderzył kochankę ojca w ramię.

Przerażona Petronela wybiegła na podwórze, a wówczas brat odebrał od niego siekiere i na podwórzu uderzył Petronelę powtórnie siekiere, tym razem w głowę.

Petronela pod razami zmarła, tak samo, jak i Antoni (ojciec).

Dzieci wyciągnęły wiadro z wodą i obmyły trupa ojca, nad którym się modliły, a następnie zakopały obydwa trupy pod płotem w swojej zagrodzie.

Podczas morderstwa byli obecni Bolesław Nowak, Władysław Nowak, Wawrzyniec Nowak i Adam Józniak, którzy stali na czatach, by ktoś niepcwołany nie zbliżył się do zagrody Dembowskiego.

Bolesław Nowak, został aresztowany w kościele w chwili, gdy brał ślub z Józefą Dembowską. Przedstawiciel oskarżenia publicznego, prokurator Marceł Wilecki, w doskonałym przemówieniu, uwypuklając wszystkie charakterystyczne szczegóły tego okropnego mordu, zrekapitułował ze znanymi świadków, odtworzył okropny obraz skrytobójstwa. W rezultacie domagał się dla wyrocznych dzieci dożywotniego więzienia, a dla pozostałych oskarżonych łagodniejszej kary.

Obronca oskarżonych Dembowskich, mecenas Kobyliński wnosił o uniewinnienie Józefa i Józefy Dembowskich na mocy artykułu 458 k. k., który mówi o zabójstwie w afekcie.

Cały szereg świadków ustalił, że od 7 lat zabity Antoni (ojciec) wyparł się swej żony, która zmuszona była wybudować sobie lepiankę z gliny w norze zwierzęcej i mrzeć z głodu wtedy, gdy mąż jej prowadził wystawne życie z kochanką.

Wyroczny ojciec źle obchodził się również i z własnymi dziećmi, co wprowadziło potomków w bezgraniczne rozgoryczenie i niechęć ku ojcu.

Główny świadek oskarżenia, siostra oskarżonych Marija Pałasz, która wchodziła w tę sprawę, bezwzględnie nie zastępuje na wiarę, gdyż skazujący wyrok przeciwko oskarżonym jest jednocześnie pozbawieniem ich praw stanu, wskutek czego stałaby się ona jedyną spadkobierczynią całego majątku ojca.

W ostatnim słowie Antoni Dembowski powtórzył z naciskiem, iż jedynie on zamordował ojca i jego kochankę, wobec czego prosi o uniewinnienie rodzeństwa.

Pozostali podsądni proszą o uniewinnienie. Wyrok ma być ogłoszony dzisiaj w godzinach popołudniowych.

Wypadki.

Upadek dziecka z I-go piętra.

Perla Rozen, dwuletnia córka robotnika, zamieszkałego przy ul. Nowomiejskiej 18, wypadła z balkonu pierwszego piętra, doznając ciężkich obrażeń.

Nieszczęśliwe dziecko przewieziono do szpitala Anny Marij.

Gdzie jest Stasio?

Chłopczyk zaginał, 5 lat, Stasio Krzyżczyk, Karolew, fabryka Plichala nr. 10. Ubrany w brązowe majteczki, bluzkę czarną, czapkę granatową, płaszcz zielonkawy, w sandałkach.

Nad czem radzić będą ojcowie miasta.

27 (II sesji) posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w czwartek, dnia 18 września r. b., o godz. 19 i pół punktualnie, w sali posiedzeń rady miejskiej, przy ul. Pomorskiej nr. 16.

Porządek dzienny:

I. Komunikaty.

II. Sprawozdania komisji radziejskich: a) komisji do spraw ogólnych w przedmiocie: 1) regulacji ulic: nad Łódką, jej przedłużenia i Wschodniej (wn. mag. nr. 738 z dn. 17 czerwca 24 r.) reff. r. Nowacki; 2) zmiany p. 1 lit. d. uchwały R. M. A. — V z dn. 12-go czerwca r. b. w sprawie ustalenia godzin otwierania i zamykania sklepów i zakładów w m. Łodzi w zw. z odezwą inspektora pracy III okr. m. Łodzi z dn. 5 sierpnia r. b. Ref. r. Holenderski. b) Komisji skarbowo - budżetowej w przedmiocie: 1) zmniejszenia, skreślenia względnie podwyższenia poszczególnych pozycji w budżecie zarządu m. Łodzi na rok adm. 1924 w wydziale oświaty i kultury (wn. mag. nr. 864 z dn. 16 lipca 1924 r.)

ref. r. Idzkowski; 2) nabycia aparatu dla chirurgicznych operacji klatki piersiowej dla miejscowego szpitala pod wezwaniem św. Józefa (wn. mag. nr. 910 z dn. 29 lipca 1924 r.), ref. r. Zubert; 3) nabycia 2 polarymetrów dla szpitali miejskich (wn. mag. nr. 912 z dn. 29 lipca 24 r.), ref. r. Zubert; 4) opłat za trumny, wyrabiane w warsztatach miejskich (wn. mag. nr. 765 z dn. 24 czerwca 24 r.), ref. r. Macher; 5) opłat za świadczenia urzędu stanu cywilnego (wn. mag. nr. 834 z dn. 8 lipca 24 r.), ref. r. Macher; 6) taryfy łódzkiej rzeźni miejskiej (wn. mag. nr. 819 z dn. 4 lipca 24 r.), ref. r. Macher; 7) opłat za świadczenia urzędu rozejmczego dla spraw najmu (wn. mag. nr. 802 z dn. 1 lipca 24 r.), ref. r. Zubert; 8) statutu o podatku od towarów, przywożonych drogami żelaznymi (wn. mag. nr. 775 z dn. 24 czerwca 24 r.), ref. r. Macher. c) komisji pracy w przedmiocie: 1) pragmatyki służbowej dla pracowników zarządu m. Łodzi (wn. mag. nr. 427 z dn. 29 marca 24 r.), ref. radny Pfeiffer.

Olbrzymia powódź w Chinach.



Olbrzymie powodzie w Chinach zatopiły miasta, wsie, osady. Około 50,000 ludzi zginęło w falach rzek wezbranych. Najwięcej ucierpiały okolice m. Tientsin.

H. LESHEN.

Il regno doloroso.

To nie bajka. Kapitan Marino już nie żyje. Gdzieś na dnie morskim spoczął młody dowódca królewskiego statku „Roma”. Zapytajcie fali morskiej, gdzie leży, zapytajcie sinych bałwanów kędy go zapędziły. Zapytajcie nurka — może twarda stopa przyniosła jego czaszkę. A przecież kapitan Marino mógł jeszcze żyć. Jakże był młody i piękny.

Umarł. Niech mu woda lekka będzie! Jeszcze wczoraj widzieli go wszyscy w pałacu królewskim, gdzie bawiono się świetnie do rana. Jeden tylko Marino siedział smutny w kącie sali. Kiedy zagrano do tańca zaskrzelił się jego oczy, a tży gorące spadały raz po raz do wielkiej popielnicy, stojącej na okrągłym stoliku.

Marino był codziennym gościem Jego Królewskiej Mości, a czyż kto widział, by się kiedy smucił, i wczoraj nikt tego nie spostrzegł, li tylko król on jeden znalazł powód łez, które po raz bodajże

pierwszy w życiu zwilżyły oczy kapitana. Jego Królewską Mość skinął ręką na sługę i nagle uprzątnięto ze stołu wielką popielnicę. A już po chwili Marino stanął przed królewskim obliczem, gdyż król tego żądał.

Mówiono o czemś do późnej nocy. Na czołe Marina zbierały się drobne chmurki, rzekłbyś, że lała chwila zrodzą wielką burzę. — A Jego Królewską Mość uśmiechał się szyderczo. Rozeszli się. Nie wie nikt chyba, jak walczyła zbolęła dusza kapitana, jak nikt nie sądził, że za lekkim zefirem powiewem wyprężone jej struny zagrają cichą, żalonną pieśń o zwierciadlanych wodach, w których przegląda się codziennie najczystsze lazurkowe, włoskie niebo. Po tych właśnie wodach płynął zwolna dziś w południe z rozkazu Jego Królewskiej Mości piękny okręt „Roma”. Odbił od brzegu przy dźwiękach hymnu narodowego, a pod wieczór wrócił z czarną flagą, opuszczoną do połowy masztu, witany marszem żałobnym...

Wiść o śmierci Marina stała się w jednej chwili tajemnicą publiczną. Głosy ją światu głuche dzwony katedralne.

O, czemuś to uczynił, biedny Marino! Wyszedłeś na pokład, by za chwilę krótkim westchnieniem pożegnać ten świat. Zniknąłeś nam z oczu, okryty pieniacym się płaszczem włoskiego morza, bracie najdroższy! Miał cię Twojego wydestaliliśmy ze szpon roziznionych bałwanów jeno małą butelkę, którą przed skokiem śmiertelnym ścisnąłeś w pięści...

Z pergaminu, znalezionej w jej wnętrzu dowiedzieliśmy się — pisał w liście do swego przyjaciela markiz Marionetti — o genezie strasznego pomysłu. Marino odezwał — ale sroga prawdę nam pozostawił, a nie chcemy jej dłużej ukrywać przed okiem J. K. Mości. Niechaj się dowie król, że śmierć tego człowieka będzie dla J. K. Mości fatum złowrogim, co mści się za krzywdę milionowych zastępów niewinnie skazanych obywateli. Słuchaj więc, Mości Królu, słów spisanych na pergaminie przez człowieka, któregoś pięććma obdarzył krzyżami za waleczność. Oto one:

„Król zaprosił mnie wczoraj na zabawę. Na stoliku przy którym siedziałem, stała wielka popielni-

ca, z ludzkiej pochodząca czaszki. Ujrzałem ją po raz pierwszy i natychmiast rozpoznałem czaszkę mego brata. I zaczął oddać go J. K. Mość w ręce siepaczy? — spytałem. Brat mój był blaznem nadzwyczajnym. Onegdaj w nocy J. K. M. nie mógł zasnąć, zawezwał więc brata mego do swej sypialni i rzekł:

— Słuchaj, blaznie! Mam już dosyć twych szczerych słówek, opowiedz mi bajkę, bajkę prawdziwą.

A na to brat mój:

— Mości Królu! Twój blazen nie bawi się w bajki. — Zna jeno prawdę, nie szczędzi Ci jej nigdy.

Rozgniewał się król i zawezwał katów, a zaczęł pierwszy zapiął kur J. K. Mość otrzymał w darze popielnicę na dowód, że rozkazał stać się zadość. A nie wie nikt chyba, ile takich popielnic kryją podziemia królewskiego zamku. Czaszki poddanych — oto fundament gmachu państwowego, który łada dzień zapadnie się w gruzy. Kruszą się wielkie popielnice w długich labiryntach, a oko J. K. M. nie widzi, jak z każdą chwilą mno-

żą się rysy na pozłacanych wnetrach pałacu.

Marino, Marino! Odejdź zawezwaj, jeśli nie chcesz zginąć z rozkazu króla — woła sumienie. — Odcchodzę.

Zwał jednak, Mości Królu, czy tych popielnic nie masz za mało. Sądzę, że nie pomieszczą w sobie prochów Jego Królewskiej Mości. Możeby zatem Król poddał się operacji, którą przeszły tysiące poddanych — radovaliby się naród na widok największej popielnicy, podziwiałby ten niebawmy okaz... — Przyjmij, Mości Królu, krzyże dane mi za waleczność — może szlachetny metal uszlachetni Jego Królewską Mość. W kabine mojej na stole leży dla króla czysta, pogodna, prawdziwa bajka, z której dowie się Mości Król, że się wkrótce spotkamy w królestwie, gdzie nie ma... dziedzicznego tronu. Niechaj mi wolno będzie nazwać to bajką — królowie bajki tak lubią ogromnie. Więc baj się, Mości Królu, w bajki, a naród się w prawdę zabawi. I przypomin Ci się wtedy smutna piosenka Twego blazna, które na imię było: „Ludwik XVI”.